

John Maynard Keynes i ekonomia

Piotr DWORNICZAK, Poznań

W historii wielokrotnie pojawiały się uwagi na temat gospodarowania, zysku, bogactwa i pieniędzy. Już starożytni wspominali jak ich przodkowie tworzyli podstawy nauki nazwanej później przez Greków ekonomią. Po grecku *oiko-nomos* oznaczało pana domu lub rządcę, a *oikonomikos* wiedzę o gospodarowaniu. Wiedzę, dzięki której można posiadane zasoby dóbr różnego rodzaju wykorzystać jak najlepiej dla dobra jednostki – posiadacza tychże dóbr, jak i dla dobra społeczeństwa – grupy, w której ta jednostka żyje, i z którą się w pewnym stopniu utożsamia.

Wszyscy znamy powiedzenie Cyncerona (106–43 p.n.e.) *Pecunia non olet* (zob. [14] str. 20 i 21, powiedzenie to przypisywane bywa też Wespazjanowi (7–79 n.e.), który opodatkował szalety miejskie) rzadziej cytuje się jego inną złotą myśl: *Każdy zysk jest dobry*. Ten sam Cynceron co prawda przeczył sobie właściwie twierdząc: *Źle zdobyte nie służy*. Wcześniej jeszcze Epikur (341–270 p.n.e.) o bogactwie mówi, że *nie jest ulgą w kłopotach – jest tylko zmianą kłopotów* ([14], str. 35).

Pieniądze zatem szczęścia nie dają. A dokładniej, według Giovanniego Guareschi (zob. [9], str. 109), *Pieniądze szczęścia nie dają, ale bez nich jest jeszcze gorzej*. Dużo racji ma Cervantes (zob. [11], str. 68) pisząc *Nie bogactwa czynią człowieka szczęśliwym, ale ich dobre użycie*. Nie jestem pewien jednak, czy chciał czytelnikom polecić w ten sposób właśnie naukę ekonomii.

Ekonomią rzeczywiście zajmowano się od niepamiętnych czasów. Jednocześnie stosunkowo późno zaczęto zauważać ekonomię i uznawać ją, tak jak współcześnie, za naukę o prawach rządzących produkcją, wymianą i rozdziałem dóbr w społeczeństwie. To pojawiło się właściwie dopiero w XVI wieku. Wcześniej pewne elementy 'nauki ekonomicznej', 'praw ekonomicznych' pojawiły się w rozważaniach św. Tomasza z Akwinu (1225–1274), który w traktacie *Summa theologiae* zawarł uwagi na temat ekonomii. Przede wszystkim twierdził, że ekonomii nie można oddzielić od moralności chrześcijańskiej. Mówił, że własność jest nienaruszalna, wynika z prawa Bożego i potępiał pożyczanie na procent.

Nie tylko chrześcijanie tak nauczali. W Talmudzie czytamy: *Pożyczający na procent obraża Wiekuistego* (Bawa Meczyja, Talmud 6), *Kto na procent pożyczka, tego majątek znika* (Bawa Meczyja, Talmud 71, [10], str. 51 i 52).

Oczywiście i w średniowieczu istnieli bogaci i biedni, zazdrość i chciwość przejawiano wtedy również, ale w odróżnieniu od późniejszych czasów nie było **powszechnej** dążności do poprawy swojego bytu materialnego. Istnieli oczywiście kupcy (jak i wcześniej), ale było ich mało i często byli to swego rodzaju poszukiwacze przygód, którzy niejako przy okazji zarabiali na następną wyprawę. Kościół średniowieczny nauczał, że żaden chrześcijanin nie powinien być kupcem, bo nie godzi się kupić taniej i sprzedać drożej. Życie na ziemi w ogóle było uznawane za trudny wstęp do życia wiecznego, a wola Boża i dopust Boży wyjaśniały bardzo dobrze świat dostępny przeciętnym ludziom, a nawet ludziom w jakiś sposób wybitnym.

Aby zrozumieć, dlaczego ani w ascetycznym średniowieczu, ani w bujnej starożytności, mimo wspaniale zorganizowanych społeczeństw Mezopotamii, Egiptu, Chin czy późniejszych Grecji i Rzymu nie było niczego, co można uznać za dzisiejszą ekonomię, trzeba uzmysłowić sobie na jakich zasadach toczyło się wówczas życie jednostki i społeczeństwa. Prawie wszyscy ówczesni ludzie większość wysiłku przeznaczali na zaspokojenie najbardziej podstawowych potrzeb: zapewnienie jedzenia, ubrania i jako-takiego bezpieczeństwa. „Do życia potrzeba przede wszystkim jedła i napoju, mieszkania, odzieży i jeszcze niektórych rzeczy. A więc pierwszym czynem historycznym jest wytwarzanie

środków do zaspokojenia tych potrzeb, produkcja samego materialnego życia. Jest to przy tym taki czyn historyczny, taki wszelkiej historii podstawowy warunek, który i dziś jeszcze, jak przed tysiącami lat, co dnia i co godziny spełniany być musi li tylko po to, aby ludzi przy życiu utrzymać” – pisali Marks i Engels (Marks K., Engels F.: *Ideologia niemiecka*. w: *Dzieła* III str. 29).

Dawniej potrzebna była ludziom co najwyżej ekonomia gospodarstwa domowego. Można by co prawda pomyśleć, że już wtedy część produktów (rzadziej pieniędzy) oddawana była jakiemuś władcy, który kierował te środki na pewne ‘potrzeby społeczne’ (zazwyczaj obronność lub kult religijny) – były to więc jakieś początki systemu podatkowego i redystrybucji środków, ale w zasadzie z punktu widzenia poddanych płacenie daniny władcy było zapewnianiem sobie bezpieczeństwa; zaś z punktu widzenia władcy było drobną grabieżą dokonywaną przez silniejszego. O poddanego zazwyczaj dbało się przecież mniej niż o konia.

Zmiana w systemie pojawiła się wraz ze specjalizacją produkcji i wytwarzaniem dóbr w takiej ilości, która nie mogła być wykorzystana bezpośrednio przez wytwórcę. Nastąpiła powszechna wymiana towarów oraz rozwój zawodów. I tak jest do dziś. *Murarz domy buduje, krawiec szyje ubrania, ale gdzieżby co uszył, gdyby nie miał mieszkania a i murarz by przecie na robotę nie ruszył, gdyby krawiec mu spodni i fartucha nie uszył. Piekarz musi mieć buty, więc do szewca iść trzeba, no a gdyby nie piekarz, to by szewc nie miał chleba* (Tuwim J.: *Wszyscy dla wszystkich*. (w:) <http://www.bajecznik.pl/wierszyki/tuw01.html>).

Specjalizacje przyniosły również problem: jak spowodować, że ktoś będzie czyścił konie, kto inny będzie szył buty itd. W lokalnych społecznościach jeszcze w średniowieczu bywały kłopoty spowodowane brakiem jakiegoś zawodu. Problem ten rozwiązywano na trzy sposoby. Pierwszy to poddanie się nakazom religijnym i tradycji; zawody i umiejętności przekazywane były z pokolenia na pokolenie, syn przejmował warsztat po ojcu, a odstępstwo od tej reguły było często traktowane jako bardzo ciężkie przewinienie mogące w skrajnych sytuacjach doprowadzić do wydziedziczenia lub wyjęcia poza nawias danej społeczności. W Indiach do dziś pewne zawody przypisane są, jeśli nie rodzinom, to kastom społecznym i właściwie niemożliwa jest zmiana statusu danej osoby. Drugi sposób rozwiązania problemu braku odpowiednich ludzi do odpowiednich działań, to system nakazowy stosowany jeszcze do naszych czasów. System ten wymagał istnienia pewnego autokratycznego władcy. W Egipcie to nie przedsiębiorca kazał wybudować piramidy, przewidując zyski z turystyki, ale było to jakieś mniej lub więcej uzasadnione widzimisię władcy. Plany pięcioletnie w socjalizmie zobowiązywały rolników uprawiających bawełnę do dostarczania arbużów. Urzędnicy kopali fundamenty, studenci medycyny odbywali praktyki w kopalniach, bo taka była ‘potrzeba’, a w istocie życzenie przywódców. Państwa, w których działał taki ‘system nakazowo-rozdziałczy’ zapewniły sobie trwanie przez wiele lat. Trzecie rozwiązanie polegało na tym, aby każdy robił co mu się podoba i co uważa za dobre dla siebie i najbliższych. Taki układ nazywa się systemem rynkowym: każdy dąży do swojego maksymalnego dobra (zysku), a jednocześnie jego działanie prowadzi do celów pożądaných przez społeczeństwo jako ogół. Ten sposób mógł się do tego pojawić dopiero w dosyć licznych społeczeństwach, którego nie wszystkie wysiłki skierowane były na pozyskiwanie środków do życia z upraw, zbieractwa lub myślistwa. Przyjęcie zasad rynkowych było jedną z największych rewolucji w dziejach ludzkości.

W miejsce postulatów św. Tomasza pojawiły się nowe prawa, tak dla nas oczywiste, że jest trudno uzmysłowić sobie, iż kiedyś ich nie było (tak jak kiedyś „nie było” zera). Główne to:

1. Każdy człowiek z natury pragnie bogactwa.
2. Żadne zakazy i nakazy nie wygrają z chęcią zysku.
3. Zysk jest osią handlu (zob. [4], str. 32 na podstawie Hecksher E.: *Mercantylism* tom I London 1935, str 301).

Rewolucja ekonomiczna trwała tak naprawdę kilkaset lat (ok. 300) i jak żadna inna była pozbawiona przywódców i właściwie aż do końca niezrozumiana.

Jednak jak każda rewolucja potrzebowała w pewnym momencie podbudowy filozoficznej. Podstawowym pytaniem z zakresu filozoficzno-ekonomicznego było pytanie o źródła bogactwa narodów czy państw. Odpowiedzi w ciągu wieków zmieniały się lub przeplatały. Około XVI wieku za źródło bogactwa kraju uznawano złoto. Doktryna ta nosiła nazwę bulionizmu (od ang. *bullion* oznaczającego złoto lub srebro w sztabach). Ponieważ nie do końca to stwierdzenie się sprawdziło – złoto ma jednak bardziej wartość umowną, niż wielką użyteczność – w XVII i XVIII wieku powstała kolejna doktryna – merkantylizm, głoszący, że źródłem bogactwa narodów jest handel. Klasy rządzące zaczęły się wówczas zastanawiać (pod wpływem „ekonomistów”), jak wspomagać kupców i handel. Zazwyczaj uważano, że należy tak rozwijać działalność wytwórczą w kraju, by osiągnąć dodatni bilans handlu z zagranicą. Dokładniej mówiąc, była to główna doktryna, ale pojawiły się głosy jej przeciwne – niektórzy twierdzili, że kraj nie powinien sprzedawać więcej niż kupuje. Właściwie nie było jednoznacznych wskazań; w zależności od władców i czasów przeważały te lub inne tendencje. W tym bałaganie musiał zjawic się ktoś, kto spróbował zbadać, opisać, wyjaśnić procesy ekonomiczne i podać wnioski nadające się do zastosowania. Zajęli się tym wielcy ekonomiści klasyczni. Ich idee są do dziś rozważane i po wprowadzeniu poprawek nadal wykorzystywane.

Najważniejsi z nich byli Thomas Robert Malthus (1766–1834), twórca 'teorii ludności' (twierdził, że ludność rośnie w postępie geometrycznym, a zasoby dóbr w arytmetycznym – przewidywał głód większości społeczeństwa), Jean Baptista Say (1767–1832), twórca prawa rynku zbytu (mówił, że podaż stwarza popyt, czyli produkcja otwiera rynki zbytu dla produktów, a gospodarka zmierza do stanu równowagi między globalnym popytem a globalną podażą, która to równowaga wiąże się z pełnym wykorzystaniem czynników produkcji); Dawid Ricardo (1772–1823), twórca teorii korzyści (kosztów) komparatywnych; John Stuart Mill (1806–1873), propagator postępu społecznego związanego z powszechnym kształceniem i pomocą socjalną państwa (bez nadopiekuńczości); a przede wszystkim Adam Smith (1723–1790), uznany za twórcę podstaw nurtu liberalnego, do którego należeli wszyscy wcześniej wymienieni.

Smith uważał, że mimo tego iż każdy chce i powinien dążyć do zapewnienia sobie najlepszego zysku, wszyscy przyczyniają się tak naprawdę do zapewnienia dobrobytu państwa (społeczeństwa) kierowani „niewidzialną ręką rynku”. Interwencja państwa w sprawy gospodarcze jest więc zbędna, a nawet szkodliwa. Smith popierał swobodną wymianę handlową wierząc w korzyści absolutne, a nie komparatywne; uważał, że jedne produkty są tańsze w jednym kraju, a droższe w drugim, inne odwrotnie, więc w naturalny sposób nastąpi ich przepływ. Główne jego dzieło to *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów* (1776 wyd. pol. 1954).

Oprócz przedstawicieli kierunku liberalnego do grupy ekonomistów klasycznych zaliczani są również przedstawiciele nurtu socjalistycznego: Joseph Pierre Proudhon (1809–1865) zwolennik spółdzielczości; Charles Fourier (1772–1837) twórca jednej z głównych odmian socjalizmu utopijnego, i oczywiście Karol Marks (1818–1883), którego poglądy, mimo ich wymieszania i dopasowania do aktualnych trendów, znamy najlepiej. Podstawowym jego stwierdzeniem było to, że kapitalizm cechują sprzeczności klasowe, a stąd wynika walka klas społecznych oraz wyzysk pracowników najemnych, zatem konieczne jest przeciwdziałanie temu.

Po tych twórcach podwalin ekonomii przyszli kontynuatorzy neoklasyczni liberalni: Carl Menger (1840–1921), Leon Walras (1834–1910), Wilfredo Pareto (1848–1923), Alfred Marshal (1842–1924) i inni, którzy przejęli właściwie wszystkie główne idee klasyków liberalnych, badając ponadto pewne mikroekonomiczne zjawiska, występujące na poziomie przedsiębiorstw, za pomocą metod nowoczesnej matematyki, w szczególności rachunku różniczkowego (Walras i Menger uznawani są za twórców tzw. marginalizmu).

Klasyczny nurt socjalistyczny kontynuowali Robert Owen (1771–1858), W.I. Lenin (1870–1924), Joseph Schumpeter (1883–1950), Thorsten Veblen (1857–1929) i inni.

W tym czasie w Anglii końca XIX w. urodził się John Maynard Keynes (1883–1946). Jego ojciec John Neville Keynes (1852–1949) był ekonomistą, uczniem Marshalla i Pigou, a mama Florence prowadziła dom. Rodzina Keynesów mieszkała w Cambridge. Było to doskonale miejsce do nauki na poziomie światowym właściwie we wszystkich dziedzinach. Koniec XIX w. można uznać za szczyt dobrobytu w Anglii; kończyła się epoka wiktoriańska. Nie było większych wojen, ustabilizowały się stosunki społeczne i gospodarcze. Keynes doskonale potrafił wykorzystać te warunki dla swojego rozwoju. Oczywiście osiągnął sukces również dzięki naprawdę wybitnemu i wszechstronnemu umysłowi. Jak pisze jeden z pierwszych biografów Keynesa, Roy Harrod, już dzieciństwo zapowiadało jego błyskotliwość: w wieku 4,5 roku starał się zrozumieć ekonomiczne znaczenie. W szkole podstawowej kolega nosił za nim książki w zamian za pomoc w odrabianiu zadań domowych, mały John zawarł też „traktat handlowy” z kolegą, z którym się nie lubili, a który obiecał nie zbliżać się do Keynesa bliżej niż na 15 jardów w zamian za to, że Keynes wypożyczy dla niego z biblioteki jedną książkę tygodniowo. Mając 14 lat otrzymał stypendium w Eton (które było wtedy jedną z najlepszych szkół średnich w Anglii). Osiągał celujące stopnie, mimo że nie był wcale mołem książkowym. Zasmakował wtedy w szampanie, o którym później mówił: „za mało go w życiu wypilem”. Po Eton został studentem King’s College w Cambridge. Był wybitny. Profesor Alfred Marshall prosił go podobno, aby poświęcił się wyłącznie ekonomii i naukowej pracy nad nią. Keynes jeszcze nie był do tego przekonany. Poza tym myślał też nad zapewnieniem sobie wygodnego życia. Do przyjaciela pisał: „Chcę zarządzać koleją albo zorganizować trust albo przynajmniej naciągać ludzi, którzy chcą inwestować pieniądze”. Nikt mu wtedy oczywiście nie zaproponował zarządzania koleją ani trustem, a na naciąganie sam właściwie nie miał ochoty. Postanowił zdać egzaminy państwowe do służby cywilnej. Zdał i to z wysoką lokatą. Najgorszą ocenę dostał z ekonomii, co potem skomentował (zob. [3] str. 123): „Oczywiście wiedziałem więcej od moich egzaminatorów”. Po egzaminach dostał posadę w Urzędzie do Spraw Indii (India Office) zajmującym się głównie finansami Indii. Keynes nie lubił tej pracy. Po dwóch latach zrezygnował, oświadczając, że jedyne czego się nauczył to to, że za nieostrożną wypowiedź można zostać przywołanym do porządku. To nie była całkowita prawda: nauczył się funkcjonowania rzeczywistego rynku walutowego, co później opisał w swojej pierwszej książce *Waluta i finanse indyjskie (Indian Currency and Finance)* (1913), która ustaliła mu w kołach rządowych reputację eksperta do spraw finansowych, dzięki czemu został w wieku 29 lat powołany na członka Komisji Królewskiej do badania finansów Indii. Ponadto niewiele obowiązków w czasie pracy pozwoliło mu przygotować szkic książki z matematyki, którą wydał w 1921 roku. Był nią *Traktat o prawdopodobieństwie (A Treatise of Probability)*, o której Bertrand Russell powiedział, że „nie można się jej dość nachwalić”.

Po tym doświadczeniu Keynes wrócił do Cambridge. Bardzo szybko zyskał autorytet i powodzenie. Należał do tzw. grupy z Bloomsbury, którą współtworzył. Był to krąg intelektualistów, stanowiący forum dyskusji i wymiany myśli na różne tematy. Do grupy należeli m. in. Leonard i Virginia Woolf, Clive Bel, Roger Fry i Lytton Strachey. Towarzystwo liczyło zaledwie 20–30 osób, ale znaczyło bardzo wiele w sensie opiniotwórczym. Keynes był tam postacią ważną. Miał wielką wiedzę, a ponadto dobitnie i zdecydowanie wyrażał swoje poglądy, włączając się do dyskusji zazwyczaj zwrotem „Ależ nie, całkiem się mylisz...” Szczególnie blisko związał się z Lyttonem Giles’em Strachey’em (1880–1932), którego był kochankiem (już z czasów przed pracą w Urzędzie ds. Indii). Współpraca z Bloomsbury osłabiła się w czasie I wojny światowej, gdy Keynes został powołany do służby cywilnej w Ministerstwie Skarbu w dziedzinie finansów zagranicznych Wielkiej Brytanii. Z tego czasu pochodzi anegdota zapisana przez Harroda (por. [3] str. 205): „Potrzeba

było do spłaty jakichś zobowiązań peset hiszpańskich. Z trudem zebrano ich małą kwotę. Gdy przełożony Keynesa – Sekretarz Skarbu zauważył, że pesety ostatecznie są, ale jest ich niewiele, usłyszał 'Nie ma'. 'Jak to!?' – wykrzyknął przerażony. 'Sprzedałem wszystkie' – odparł Keynes – 'zamierzam doprowadzić do załamania rynku peset'. I doprowadził". Pesety stały się mało wartościowe i mało poszukiwane. Harrod podaje, że według opinii w kręgach rządowych wkład Keynesa w wygranie wojny był większy niż kogokolwiek z cywilów.

Po zakończeniu wojny Keynes był już ważną postacią w Ministerstwie Skarbu i Najwyższej Radzie Ekonomicznej. Pojechał na konferencję pokojową do Paryża, gdzie jednak nie dopuszczono go do głównych decyzji. Traktat Wersalski uznał za skandaliczny głównie z powodu reparacji wojennych narzuconych Niemcom. Były one tak duże, że Keynes przewidywał konieczność bezwzględności w handlu (ze strony Niemiec), aby zebrać potrzebne waluty, przewidywał też możliwość odrodzenia się pod wpływem takiego przymusu nacjonalizmu i militarystyki w jeszcze groźniejszej formie. Niestety się nie pomylił. Kilka dni przed podpisaniem traktatu złożył rezygnację i napisał (1919) polemikę pt. *The Economic consequences of Peace (Ekonomiczne skutki pokoju)*. Czytamy w niej: „Niezwykle było to, że fundamentalne zagadnienie głodującej i rozpadającej się na ich oczach Europy było jedyną sprawą, która nie była w stanie wzbudzić zainteresowania Rady Czterech. Stoi zatem przed nami niebezpieczeństwo gwałtownego obniżenia poziomu życia ludności w Europie do poziomu, który dla wielu oznaczać będzie głód (do czego doszło już w Rosji i dochodzi w Austrii). Ludzie nie zawsze będą umierać w milczeniu. Głód w niektórych powoduje letarg i beznadziejną rozpacz, inne zaś temperamenty skłania do nerwowego niezrównoważenia, hysterii i wściekłości. Ci mogą w swoim nieszczęściu obalić resztki organizacji, mogą pograżyć całą cywilizację. Jest to niebezpieczeństwo, przeciw któremu muszą teraz współdziałać cała nasza odwaga, idealizm i nasze zasoby.” (zob. [4], str. 230 na podstawie Keynes J.M.: *The Economic Consequences of Peace*. Harcourt, Brace, New York 1920). Keynes zdobył sławę przewidującego ekonomisty, zwłaszcza że niewykonalność Traktatu (w pełni) została zauważona bardzo szybko po jego podpisaniu.

W tym czasie Keynes zajął się zarabianiem dla siebie. Stefan Kisielewski napisał kiedyś (zob. [13] str. 298): „Pieniądze szczęścia nie dają, ale każdy chce to sprawdzić osobiście.” Keynes też chciał. Spekulował na rynkach międzynarodowych, wszystko stracił i wpadł w dług, z których wyciągnął go pewien bankier (z którym nigdy się nie zetknął osobiście, ale któremu zaimponowała postawa Keynesa podczas wojny). Dzięki tej pomocy odbił się od dna i zdobył majątek szacowany wtedy na 2 mln dolarów, utrzymał go do końca życia. Wykładał w Cambridge, grał niewiele na giełdzie papierów wartościowych, bazując raczej na analizie fundamentalnej niż technicznej, kupował obrazy wielkich mistrzów (miał do tego słabość). Po romansach z Lyttonem Strachey, Duncanem Grantem i wieloma innymi mężczyznami ożenił się (w 1925 roku, miał 42 lata) z Lidią Łopokową, baleriną rosyjską, która dla niego zrezygnowała z kariery artystycznej i została świetną żoną, a pod koniec życia Keynesa przez kilka lat jego pielęgniarką, opiekunką i sekretarką. Początkowo jednak wzbudzała większą niechęć środowiska niż kochankowie. Keynes zajmował się wtedy oczywiście nadal teorią ekonomii. W 1930 roku napisał *Traktat o pieniądzu (A Treatise of Money)*, w którym rozważał głównie falowanie rozwoju gospodarczego, zastanawiał się, co stoi u podstaw przemienne występowania ożywienia i kryzysu gospodarczego. W tamtych czasach uzasadniano to bardzo różnie. Uważano, że powodem jest cykliczne występowanie chorób nerwowych lub nastrojów beznadziejności, nadziei, ożywienia, zawodu i paniki. Można byłoby się z tym zgodzić obserwując giełdy, jednak zupełnie nie wiadomo było, co miałyby wywołać te nastroje w tak masowej skali. Cykl gospodarczy trwający w latach 1721–1878 przeciętnie 10,46 roku był wyjaśniany w pewnym momencie przez pojawianie się w takim samym okresie plam na Słońcu. Cykl plam słonecznych ustalony został wówczas na 10,45 roku, a więc w zasadzie idealnie. Niestety później okazało się, że ma prawie 11 lat, co po kilku okresach już nie mogło uzasadnić zmian w gospodarce.

Plamy wróciły w kosmos, a ekonomiści na ziemię. Keynes cykl gospodarczy wyjaśniał dość dziwnie, mianowicie nagromadzeniem oszczędności. Twierdził, że oszczędności mogą być przyczyną załamania rozwoju gospodarczego, gdy wystąpi nierównowaga oszczędności i inwestowania. Wydaje się to zaskakujące, warto zatem przyrzeć się temu bliżej.

Do XVIII wieku ci, którzy oszczędzali, oszczędzali po to, aby zaoszczędzone wartości (pieniądze) przeznaczyć na jakiś konkretny cel w bliskiej przyszłości. Oszczędności były zatem szybko przeznaczane na inwestycje, a oszczędzający byli jednocześnie inwestorami. Od połowy XIX wieku sytuacja się zmieniła. Coraz większa liczba członków społeczeństwa mogła oszczędzać. Przedsiębiorstwa natomiast stawały się coraz większe, potrzebowały większych inwestycji i zaczęły zwracać się do drobnych ciułaczy z prośbą o kapitał. Oszczędzający nie byli już bezpośrednio inwestującymi. To spowodowało problemy. Otóż przepływ pieniędzy jest krwioobiegami gospodarki i w razie jego ustania lub spowolnienia niektóre jej gałęzie ulegają osłabieniu, a w efekcie ulega mu cała gospodarka. Jeżeli przepływ trwa, wszystko jest w porządku, jeśli nie, pojawiają się kłopoty.

Każdy z nas ma pewien dochód. Jeśli nie wszystko skonsumujemy, przeznaczymy część na oszczędności. Jeżeli schowamy je do skarpety lub zakopamy, to jasne jest, że zmniejszamy ilość pieniędzy w obiegu i zakłócamy ich przepływ. Gdyby stan taki trwał dłużej i był powszechny, pojawiłby się kryzys. Tak się jednak nie dzieje. Zazwyczaj pieniądze przekazujemy do banku, wprowadzając je na nowo do obiegu. No, właściwie nie zawsze. Pieniądze przekazane do banku nie zawsze z niego wyjdą, ponadto niekoniecznie przeznaczone zostaną na inwestycje. Przedsiębiorstwa nie zawsze chcą lub mogą się rozwijać. Może to być powodowane nasyceniem rynku danym produktem (wytworzonym przez to przedsiębiorstwo), niepewnym przyszłym popytem, niepokojącą sytuacją międzynarodową lub wewnętrzną itp. Może więc dla całej gospodarki zajść taka sytuacja, jak gdyby oszczędności pozostawały w skarpecie. A przecież zachowania wszystkich uczestników tej gry są jak najbardziej racjonalne: obywatele nieco oszczędzają na czarną godzinę, rozsądni przemysłowcy rozważnie planują celowość zakupu nowej maszyny, czy wybudowania nowej hali, czy zakładu. I tu właśnie wpadamy w pułapkę. Pamiętajmy zatem, że gospodarce pieniądze szczęścia nie dają, gdy są zamrożone. Keynes w związku z tym pisze: „Zwykło się uważać nagromadzone bogactwo świata za wynik owego dobrowolnego powstrzymania się poszczególnych jednostek od przyjemności natychmiastowej konsumpcji, które nazywamy oszczędnością. Jednakże powinno być oczywiste, że sama abstynencja nie wystarczy, aby zbudować miasta lub osuszyć moczary. To przedsiębiorczość buduje i doskonali świat. Jeśli działa, to bogactwo się gromadzi, jeśli śpi to bogactwo zanika.” (zob. [4], str. 238 na podstawie Keynes J.M.: *A treatise of money*. t. 2 Macmillan, Londyn 1953, str. 148–149).

Keynes początkowo jednak nie wiedział, jak wyjaśnić to, że gospodarka może pozostawać w stanie trwałego kryzysu. Przecież oszczędności i kredyty są na rynku powiązane. Oszczędności są towarem, który przedsiębiorca wypożycza płacąc cenę stopy procentowej. A zatem gdy istnieje nadmiar oszczędności, powinna rynkowo spadać ich cena, a jeśli cena ta, czyli oprocentowanie kredytów, obniży się, powinno wystąpić większe zainteresowanie przedsiębiorców „taniami” inwestycjami. Z wypowiedzi tej wynika, że kryzys na pewno się skończy, bo istnieje pewien automatyczny bezpiecznik, nie pozwalający zejść głębiej w stronę dna, ani nawet długo pozostać na obecnym poziomie. Niestety doświadczenia pokazały co innego. W czasie wielkiego kryzysu 1929–35 w miarę szybko obniżyły się stopy procentowe i nic się nie zmieniło! Otóż gospodarka niekoniecznie po kryzysie wróci automatycznie do dawnego rozwoju, bo przypomina raczej kulę niż wahadło: może toczyć się do przodu, w tył lub leżeć w jakimś dołku. Keynes uznał, że znalazł rozwiązanie tego problemu. Opisał go w największym dziele swego życia, książce *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza* (1936) (*General Theory of Employment, Interest and*

Money). Książka ta, wydana pod mało zachęcającym tytułem, miała również niezbyt porywającą treść. Była trudna nawet dla fachowców. Ekonomista XX wieku Paul Samuelson, laureat drugiej (1970) nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii, pisze o tym dziele: „*Ogólna teoria*... jest książką źle napisaną, kiepsko skonstruowaną, [...] roi się w niej od zawilości i pomieszanych pojęć. [...] System keynesowski rysuje się w niej niewyraźnie. [...] Przebłycki polotu i intuicji pomieszane są z wątpliwą algebrą. Po niezgrabnej definicji nagle następuje wbijająca się w pamięć fraza. W chwili, gdy człowiek wreszcie opanuje jej całość [książki – przyp. P.D.], stwierdza, że zawarta w niej analiza jest oczywista, a jednocześnie nowa. Krótko mówiąc jest to dzieło genialne.” (zob. [6], str. 366) A co z oszczędnościami i inwestycjami? Przecież nadmiar oszczędności powinien spowodować taniość kredytu. Tak, jednak w fazie kryzysu, w kłopotach nie ma nadmiaru oszczędności! Jeśli zaczyna się już źle powodzić, to topnieją oszczędności. Nawet podnoszenie stóp procentowych lokat niczego generalnie nie zmieni. Według Keynesa determinantą oszczędności jest dochód. Nikt nie decyduje się na zwiększenie oszczędności w przypadku zwiększenia stóp procentowych, ale może się na to zdecydować przy zwiększonym dochodzie. Analiza oszczędności Amerykanów w latach 1929–35 potwierdziła tę tezę (podobnie jak zachowania konsumentów w Polsce (por. [5] str. 4) w latach 1989–95). Każdy z nas, jeśli przeznaczą trochę dochodu na oszczędności, może sobie pomyśleć, czy zmiana stopy procentowej np. z 5% na 6% spowoduje wzrost oszczędności.

Dochód, oszczędności i konsumpcja wiążą się z popytem globalnym. Gospodarka w skali makroekonomicznej rozwija się, aby zaspokoić popyt, ten z kolei jest taki, jak zasobność portfela. Gdy nie ma popytu, nie ma rozwoju.

Marylin Monroe powiedziała kiedyś z właściwym sobie wdziękiem: „Pieniądze szczęścia nie dają. Dopiero zakupy” (zob. [12] str. 123). Gospodarce też! Ale zakupy i dobra koniunktura nie trwają wiecznie. W gospodarce po pewnym rozkwicie następuje przesyt i spadek popytu lub choćby przewidywanie takiego spadku. Do ponownego rozkwitu potrzeba jej nowego bodźca – nowej technologii, lepszego wyrobu, który zainteresuje nabywców, lub jeszcze czegoś innego. Właśnie Keynes zaproponował owo „coś innego”. Tym czymś było pobudzenie popytu przez celowe wydatki państwa. Państwo w kapitalistycznym świecie wolnego rynku stało się inwestorem gospodarczym: zaczęto od koniecznych prac inwestycyjnych i naprawczych, potem budowano drogi, lotniska, porty, domy, obiekty sportowe. Uzasadnienie tych inwestycji było następujące: skoro prywatna przedsiębiorczość nie jest w stanie stworzyć wystarczającego programu inwestycyjnego, musi ją zastąpić rząd. Jeśli tego nie zrobi, to przynajmniej powinien wykreować popyt, który pociągnie za sobą inwestycje przedsiębiorstw. Nie można na podstawie tego wyciągać wniosku, że Keynes był zwolennikiem interwencjonizmu państwowego, zalecał interwencję raczej tylko w chwili, gdy gospodarka rynkowa nie umiała sobie sama poradzić. Keynes nie uważał przy tym, że tego typu interwencjonizm państwowy jest pożyteczny na dłuższą metę. Miał być tylko impulsem popychającym kulę gospodarki we właściwym kierunku. Właśnie takie działania zostały wprowadzone w czasie wielkiego kryzysu 1929-35 w latach 1933-36 i przyniosły efekty.

Pomysł zwany polityką podtrzymywania popytu jest bodaj najważniejszy w *Ogólnej teorii*... Polityka ta umożliwia również walkę z bezrobociem. Przedstawmy rzecz schematycznie – w momencie przewidywania spadku popytu przedsiębiorca zaczyna myśleć o redukcji kosztów i często następuje taka seria zdarzeń: redukcja kosztów — obniżenie płac — obniżenie łącznego dochodu wszystkich pracowników najemnych — obniżenie wydatków gospodarstw — spadek globalnego popytu krajowego {*} — spadek produkcji — spadek zatrudnienia — bezrobocie — obniżenie płac —

Jeżeli w {*} nie nastąpi w jakiś sposób zmiana to może dojść do spirali recesyjnej. Stymulowanie zwiększenia popytu (dokładniej: popytu

inwestycyjnego) spowoduje według Keynesa sytuację odwrotną. Zwłaszcza z powodu istnienia tzw. mnożnika inwestycyjnego.

Keynes wnioskował następująco: wzrost inwestycji prowadzi do wzrostu dochodów otrzymanych przez producentów środków produkcji niezbędnych dla realizacji tychże inwestycji. Ci zaś część tego dochodu przeznaczają na zakup dóbr konsumpcyjnych. Powstaje w związku z tym dodatkowy popyt na dobra konsumpcyjne. Aby go zaspokoić, niezbędne jest zwiększenie produkcji, co przy stałych danych warunkach technologicznych powoduje wzrost zatrudnienia i dochodu globalnego oraz w razie potrzeby prowadzi do dalszych inwestycji. Górną granicą działania tego mechanizmu jest osiągnięcie pełnego zatrudnienia.

Wartość mnożnika inwestycyjnego obliczana jest na podstawie tzw. krańcowej skłonności do konsumpcji. Jeżeli społeczeństwo uzyskuje globalny dochód Y , to część tego dochodu przeznaczona jest na konsumpcję C . Jeżeli dochód wzrośnie o ΔY to nastąpi wzrost konsumpcji o ΔC . Wzrost ten w praktyce nie dorównuje jednak wzrostowi dochodu. Jest więc $\Delta Y > \Delta C$.

Przy dowolnie małych zmianach dochodu wielkość dC/dY Keynes nazywa *krańcową skłonnością do konsumpcji*. Ponieważ $Y = C + I$ (tzn. dochód jest sumą wydatków na konsumpcję i inwestycje), to $1 = \frac{dC}{dY} + \frac{dI}{dY}$, a dalej

$$dY/dI = \frac{1}{1 - \frac{dC}{dY}}, \quad \text{czyli} \quad dY = \frac{1}{1 - \frac{dC}{dY}} \cdot dI.$$

Współczynnik $\frac{1}{1 - \frac{dC}{dY}}$ nazwany został przez Keynesa (por. [8], str. 140–141)

mnożnikiem inwestycyjnym i oznaczony k . Ostatecznie można zapisać równość $dY = kdI$.

Z powyższego wynika, że gdy następuje wzrost inwestycji o dI , to wzrost dochodu będzie k razy większy. Występującą w definicji mnożnika krańcową skłonność do konsumpcji Keynes uważa, za pewną psychiczną cechę (nastawienie) społeczeństwa. Jeżeli na przykład społeczeństwo globalnie decyduje się na spożycie 80% przyrostu dochodów to mnożnik, jak łatwo obliczyć, wyniesie 5, to znaczy całkowity dochód wywołany inwestycjami państwa będzie 5-ciokrotnie większy niż te inwestycje. Łatwo zauważyć, że mnożnik inwestycyjny jest zawsze większy od jedności.

Dlaczego zatem, wobec tak oczywistej recepty na poprawę sytuacji gospodarczej, nie można jej zastosować tu i teraz w Polsce? Otóż podtrzymywanie popytu można rozpatrywać jedynie przy istniejącym bezrobociu i zasobach kapitałowych – a z tymi jak wiadomo mamy kłopot – oraz przy odpowiednim poziomie czegoś, co Keynes nazywa czynnikami psychicznymi, które, jak twierdzi, są względnie stałe w krótkim czasie. Są to mianowicie:

- psychiczna skłonność do konsumpcji,
- przewidywanie przyszłej dochodowości inwestycji,
- psychiczna postawa wobec płynności posiadanych walorów.

Do tego dochodzą dwa czynniki ekonomiczne: wielkość krańcowej wydajności kapitału i wysokość stopy procentowej. Gdy czynniki te nie są na odpowiednim poziomie może dojść do inflacji i innych szkodliwych zjawisk ekonomicznych (krytyka keynesizmu nie jest jednak przedmiotem tego artykułu). Pomysły Keynesa były z powodzeniem stosowane w krajach Europy zachodniej i USA mniej więcej do początku lat 70, kiedy to keynesiści nie potrafili dać sobie rady z kryzysem energetycznym. Obecnie poglądy te, przy pewnych modyfikacjach, są brane pod uwagę na równi z innymi pomysłami makroekonomicznymi.

Ostatnią większą publikacją Keynesa było *Jak płacić za wojnę* (*How to Pay for the War*). Tezy tam zawarte wprowadzono w życie zapewniając Anglii podczas II wojny światowej korzystne warunki w pertraktacjach z USA dotyczącymi pożyczki Lend – Lease Act, w sytuacji, gdy strona brytyjska nie miała już właściwie czym płacić za zakup sprzętu i materiałów o znaczeniu strategicznym.

Wiele postulatów Keynesa uwzględniono na powojennej konferencji w Bretton Woods, na której 44 państwa utworzyły Międzynarodowy Fundusz Walutowy oraz Międzynarodowy Bank Odbudowy i Rozwoju mające na celu regulację układów finansowych między państwami. Keynes, mimo choroby serca, wyróżniał się tam ze względu na osobowość i elokwencję, nie ze względu na przeforsowanie własnych pomysłów, gdyż ostateczny plan z Bretton Woods był bliższy propozycji amerykańskiej, a nie angielskiej. Był uznawany za ekonomistę najwyższej klasy. Wcześniej już obdarzony zaszczytami – został lordem baronem Tilton; kupił majątek, a później ze zdziwieniem i radością odkrył, że te ziemie należały kiedyś do pewnej gałęzi rodu Keynesów. Otrzymał honorowe tytuły naukowe uniwersytetów w Edynburgu, Sorbonie i swojego Cambridge.

Zmarł 21 kwietnia 1946 roku.

Jaki był? Na pewno błyskotliwy, niezwykle i niekonwencjonalny. Potrafił być niezwykle wyrozumiały dla studentów i szorstki, oschły w stosunku do wysokich urzędników. Być może na takie życie miała wpływ filozofia grupy Bloomsbury: „nie ma nic świętego”. W radosnym świecie po I wojnie światowej zwracał uwagę na zagrożenia ekonomiczne, a podczas kryzysu był kreatywnym optymistą. Śmiejąc się z klasycznych ekonomistów, wybiegających myślą daleko naprzód, mówił „W dalekiej przyszłości wszyscy będziemy martwi”, ale napisał esej *Ekonomiczne perspektywy naszych wnuków* (*Economic Possibilities for our Grandchildren*), których nawiasem mówiąc nie miał. Przewidywał tam, że ok. 2030 roku ludzkość (społeczeństwo brytyjskie) wygra walkę z ubóstwem i zapewni sobie dostatek i wygodę. Może będziemy mieli okazję to sprawdzić.

Keynes był więc człowiekiem dziwnym i ciekawym, niepospolicie inteligentnym, i na pewno zapewnił sobie trwale miejsce w historii świata.

Literatura

- [1] Bremond J., Salort M-M.: *Odkrywanie ekonomii*. PWN, Warszawa 1994.
- [2] Bremond J., Salort M-M.: *Leksykon wybitnych ekonomistów*. PWN, Warszawa 1997.
- [3] Harrod R.: *The life of John Maynard Keynes*. Wyd. Penguin, 1972, ISBN 0140214402,
- [4] Heilbroner R.L.: *Wielcy ekonomiści. Czasy, życie, idee*. PWE, Warszawa 1993.
- [5] Nowak A.Z., Ryc K., Żyżyński J.: *Stopa procentowa a konsumpcja w procesie dezinflacji*. (w:) <http://www.if.gov.pl/Konferencje/Wilga/NowakRefer.htm>
- [6] Stankiewicz W.: *Historia myśli ekonomicznej*. PWE, Warszawa 1998.
- [7] Romanow Z.B.: *Historia myśli ekonomicznej w zarysie*. Wyd. AE Poznań 1997.
- [8] Keynes J.M.: *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*. PWN Warszawa 1985.
- [9] *Aforystykon finansowy*. (wybrał) S. Flejterski. Wyd. MATZ, Szczecin 1995.
- [10] *Boska pieczęć. Mądrości Talmudu*. (wybrał) A. Klugan. Wyd. Europa, Wrocław 2000.
- [11] *Mądrość świata. Złota księga aforyzmów*. (wybrała) A. Różanek. Wyd. Europa, Wrocław 1996.
- [12] *Myśli Pań niepospolitych*. (wybrała) Cz. Glensk. Wyd. Antyk, Komorów 1992.
- [13] *Szczęście w nieszczęściu. Aforyzmy. Opinie. Refleksje*. (wybrał) J. Glensk. Wyd. Antyk, Kęty 1998.
- [14] *1001 aforyzmów starożytnych*. (wybrał) W. Masłowski. Wyd. Videograf II, Katowice 1996.
- [15] http://www.cpm.ehime-u.ac.jp/AkamacHomePage/Akamac_E-text_Links/Keynes.html
- [16] <http://www.marxists.org/reference/subject/economics/keynes/general-theory/preface.htm>
- [17] <http://www.cepa.newschool.edu/het/profiles/keynes.htm>